

ZE WSPOMNIENÍ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Wiesławy Efenberg ZMBM

Pierwszy raz zwróciła moją uwagę osoba Siostry Faustyny, gdyż jej dotychczas nie znalazłam, gdy w pamiętnym dniu 30 kwietnia 1933 roku moich pierwszych słuów stanęłam z gromadką swych współsióstr u stóp grotki Matki Niepokalanej w „Józefowie” – do fotografii. Byłyśmy same „roczniaki”, gdy wtem w ostatniej chwili przy grupce przygotowanej do zdjęcia przystanąła Siostra Faustyna, która tego dnia składała Bogu swą wieczystą profesję. Byłyśmy trochę zdziwione, skąd się tu wzięła, gdyż żadnej z wieczystych sióstr nie było.

Następnie dojechałam do Wilna, gdzie też w niedługim czasie przybyła i Siostra Faustyna. Pracowała jako ogrodniczka, gdy ja zastępowałam siostrę zakrystiankę. Cieszyłam się i budowałam, widząc, z jaką miłością i żarliwością dla Pana Jezusa przynosiła piękne róże i pierwsze kwiaty slicznych przez nią wyhodowanych gatunków bzów. Zabiegała bardzo, aby w ogrodzie były zawsze piękne kwiaty dla Pana Jezusa. Pewnego dnia przechodziłam obok cieplarni, w której pracowała Siostra Faustyna. Ona spostrzegłszy mnie przywołała do siebie, by mi pokazać świeżutką zieleni w skrzyneckach, mówiąc: – „Niech siostra patrzy, jakie to piękne... tak dusze nasze rosną pod tchnieniem łaski Bożej”.

Pamiętam chwilę poważnego nastroju zakończono bardzo zabawnie, gdy dzwonek wezwał Zgromadzenie do łoża ciężko chorej siostry, by modłtwnami towarzyszyć przy udzielaniu ostatnich sakramentów chorej. Obecna była także i Siostra Faustyna. Gdy przybyły kapłan stał zakłopotany, gdyż chora stanuszczała humorem swoim i wysołymi uwagami rozśmieszała otoczenie, wówczas Siostra Faustyna, nie zważając na nic i na nikogo, poczęła kropidłem z wodą święconą poprzez księdza i siostry kropić łożko chorej.

Przypominam sobie jeszcze inny fakt, który niestety nie zrobił dobrego wrażenia, owszem wywołał pewne jakby oburzenie. Pewnego wieczoru wszczął się alarm w domu. Siostra Faustyna umiera i prosi o natychmiastowe przybycie ks. Sopoćki, nie innego kapłana. Zapowiedź śmierci podobno wyszła z ust Siostry Faustyny, ale nie jestem tego pewna. W każ-

dym razie ściąganie kapłana oddalonego od domu i to późnym wieczorem, gdy kapłan jest w domu, zdawało mi się wielką śmiałością i nadzwyczajnym wymaganiem nie licującym z powagą chwili śmierci, zresztą szybki powrót do normalnego stanu zdrowia po nagłej zapowiedzi śmierci budził podejrzenie.

Widywałam także nieraz Siostrę Faustynę na rozmowach indywidualnych z niektórymi siostrami, oddalającą się z nimi po zakończonej rekreacji, czym się wcale nie budowałam. Nie lubiłam też, gdy Siostra Faustyna po Komunii świętej czy spowiedzi wracała ze słodką miną. Zdawało mi się to nienaturalnością.

Charakterystyczne było u Siostry Faustyny, że nikogo źle nie sądziła, o nikim źle nie mówiła, ale gdy coś ujemnego posłyszała, zaraz to tłumaczyła choćby nieświadomością, gdy nie mogła inaczej. Mówiła nieraz (o ile sobie przypominam jej własne słowa): – „Mnie Pan Bóg nie będzie sądził, bo ja nikogo nie sądzę”. W osobistych stosunkach jednak była bezkompromisowa. Mówiła to, co uważała, nie dbając, jakie to robi wrażenie. Przypominam sobie, gdy w dzień mych imienin składała mi życzenia bardzo wnikliwie, tyżące się moich potrzeb duchownych, odnośnie do pewnej cnoty. Oburzyło mnie to wewnętrznie. Choć podziękowałam, to pomyślałam sobie: „Też, jak Przełożona”. Śnać jednak trafiła, bo dziś po siedemnastu latach te życzenia byłyby jeszcze aktualne.

Siostra Faustyna odznaczała się wielką uczynnością. O ile sobie przypominam, prawie każdej niedzieli, po pracowitym tygodniu w ogrodzie, zastępowała siostry w kuchni. Żadne święta czy uroczystości nie obyły się bez jej pomocy, którą chętnie ofiarowywała. Pamiętam też jak przełożona chwaliła wobec nas, młodszych sióstr, posłuszeństwo i zależność Siostry Faustyny oraz jej takt z najtrudniejszymi nawet dziewczętami.

Radom, dnia 19 kwietnia 1951 roku

„Wspomnienia o św. Siostrze Faustynie” opublikowało Wydawnictwo Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia „Misericordia”, Kraków 2013.